Poczta opłacona ryczałtem

PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI POLSKIEJ

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. - P. K. O. № 2440

ROK VII. № 174 (11) 30 Listopada 1930.

SENS TYCH WYBORÓW

Można stać się księciem we własnym kraju, dzięki życzliwości swoich naiwnych współobywateli i bez użycia przemocy i zdrady. Jest to władza, którą nazwałbym zwierzchnictwem społecznem. Ażeby dojść do tego, nie potrzeba ani rzadkich zasług, ani nadzwyczajnego szczęścia, tylko szczęśliwie zastosowanej chytrości.

(„Książe") Machiavelli.

Rząd obecny, częścią per fas, częścią per nefas, odniósł tak zwane „zwycięstwo" wyborcze.

Jest rzeczą arcypomyślną, dla rozjaśnienia w umysłach pospólstwa, i nie tylko pospólstwa, że zostało dowiedzione publicznie i w praktyce, jaką demoralizującą operacją są wybory do ciała „suwerennego" i że dają one wygraną każdej silnej organizacji bez względu na to, czy organizacja ta ma na celu pożytek ogółu, czy też jego szkodę.

Wybory do trzech Sejmów poprzednich były również pełne sztuczek, kłamstw, paskudztwa demagogicznego i moralnego, ale pływało jednocześnie tam wiele szczupaków partyjnych, mniej więcej jednakowej siły.

Tu zaś jedne ogromne szczupaczysko odpędziło pomniejszych od łykania wyborczych płotek.

Operacja zyskała na przezroczystości. I to jest sens wy-

Demokracja w opałach [3)]

DIALOG

OSOBY: *Dzik, Koroniec, Obwiepolski, Chadecki, Socjałowicz.*

Rzecz dzieje się we dworze wiejskim, w gabinecie gospodarza, p. Dzika.

POSIEDZENIE II-gie

Socjałowicz. Brawo, brawo!

Dzik. Tobie, Mefistku, to na rękę, bo toruje drogę absolutyzmowi marxowskiemu, dążącemu do socjalizacji nie tylko własności i kobiety, ale, w konsekwencji, nawet twórczości ducha ludzkiego, by ją poddać pod rygory czrezwyczajki.

Koroniec. Pan Obwiepolski rzeczywiście broni nie złożył, gdyż w dalszym ciągu walczy bronią liberalną. Podniósł ją znowu, choć mu ją wytrąciłem Syllabusem. Nie dlatego wyznajemy religję katolicką, że ją raczymy uważać za prawdziwą, lecz dlatego, że ona jest prawdziwa sama w sobie absolutnie. Tej cechy absolutyzmu nie posiada żadna inna religja, czy wyznanie, jakkolwiek każda, sama o sobie, utrzymuje przeciwnie, i nawet, w swoim Sturm und Drang perjodzie, przejawia pozory absolutyzmu rzeczowego w postaci najstraszliwszego fanatyzmu, którym nadrabia brak prawdy objektywnej. Są to twory ludzkie; o ile zaś boskie w pochodzeniu pewnych swoich składników, to przez ludzi zepsute, podociągane do słabości i namiętności ludzkich, z robakiem dekadencji we wnętrzu, nieodporne na prądy czasu, zmienne i płynne, więc pozornie postępowe, tak jak postępowy jest postępujący wciąż naprzód paraliż, rozkład, uwiąd starczy. Niezawodną oznaką tego postępu jest zanik nietolerancji dogmatycznej, który jest podawany katolikom jako wzór do naśladowania. Całkiem osobną pozycję stanowi stalmudyzowany mozaizm, ten stuprocentowy, obok ateizmu, antychrystyzm. Obarczony dziedzicznie wyjątkowym konserwatyzmem, symulującym niezmienność prawdy, pozbawionym wszakże możliwości rozwojowych prawdy, jest on skazany na gwałtowne bankructwo w ostatecznej rozgrywce między Chrystusem a Antychrystem.

Sprowadzanie katolicyzmu razem z błędami przeciwkatolickiemi na wspólną płaszczyznę przekonań subjektywnych jest ciężkim, złośliwym i zgubnym błędem demoliberalizmu. On to prowadzi celowo do politycznego równouprawnienia choćby Ewangelji z talmudem, jako etapu w drodze do zwycięstwa talmudu. Fałszem jest bowiem teorja liberalna o koniecznem zwycięstwie prawdy w wolnej walce przekonań.

Dzik. Liberałom chodzi o zwycięstwo prawdy! Koń by się uśmiał!

Koroniec. Tak byłoby, gdyby nie skażenie natury ludzkiej. Lecz ono jest faktem doświadczalnym. Doświadczenie uczy, że tłum, pozbawiony pomocy ze strony państwa, co więcej, wystawiony przez nie na pokusy uwodzicielskiego fałszu, nie jest zdolen się im opierać skutecznie.

Dzik. Pod błogosławionem działaniem Chrystusa tłum śpiewał Mu hosanna; pod przeklętą agitacją faryzeuszów ten sam tłum, w parę dni potem, wrzeszczał: Ukrzyżuj Go! Skarga, w kazaniu sejmowem VI-em, przytacza podobny fakt z dziejów Apostolskich, że: „Pawła świętego pospólstwo w Listrze za boga przyjąć i ofiary mu czynić chciało; a ciż zaraz, od żydów namówieni, Pawła świętego ukamienowali i jakoby umarłego odeszli".

K o r o n i e c. Gdyby owa teorja była słuszna, należałoby uznać prawo wolnego spółzawodnictwa także i w dziedzinie moralności, a więc skasować prawodawstwo karne.

D z i k. Tego to już liberałowie się boją, bo to wyraźnie już godzi i w ich także szyje.

K o r o n i e c. Ten błąd liberalizmu wystąpił za czasów Skargi pod fałszywem mianem wolności sumienia i tylko na benefis nowinek protestanckich. Skarga przeciwstawił się mu jako głęboko uświadomiony katolik i jako gorący patrjota. Z tych również pobudek był on monarchistą. Rozumiał, że gdy demokracja sprzyja różnowierstwu, to monarchizm je zwalcza.

O b w i e p o l s k i. Tak, jak Król-Słońce, łamiący ugodę i pokój z hugonotami przez zniesienie Edyktu Nantejskiego. Zamach Skargi na konstytucję o tumultach był podobny.

K o r o n i e c. Lecz okoliczności w obu tych wypadkach były zgoła odmienne. Edykt Nantejski został odwołany niemal w sto lat po jego nadaniu przez Henryka IV. Natomiast Skarga działał wśród gorącej walki, w celu nie tylko obrony Kościoła, ale i zabezpieczenia na dalszą metę pokoju, zagrożonego hic et nunc przez turbatorskie różnowierstwo i sprzymierzoną z niem warcholską szlachtę. Ta okoliczność wpływa zasadniczo na zmianę istoty aktu Skargowskiego w porównaniu z aktem Ludwika, uznanym i przez sąd katolicki za ciężki błąd polityczny.

O b w i e p o l s k i. Rad jestem, że pan to przyznaje. Wynika stąd, że przynajmniej wolność wyznania i kultu różnowierców da się pogodzić z katolicyzmem. „La paix vaut encore mieux que la vérité" — powiedział, wprawdzie, Wolter, wszakże i jemu zdarzało się powiedzieć rzecz mądrą.

K o r o n i e c. Z zasadą katolicką pogodzić się to nie da nigdy, tak jak ona nigdy prawdziwą być nie przestanie. Godzić się z tem musi tylko Kościół, jako z klęską, poniesioną wskutek zobojętnienia religijnego, lub zdrady ze strony społeczeństwa katolickiego. Również jednak musi on dążyć do odegrania się, lubo na drodze pokojowej, gdyż nie jego to rzecz wszczynać tumulty. Nietrwałe jest zwycięstwo samej nawet prawdy, tą drogą zdobyte. Pierwszą zaś sprawą Kościoła — odrodzenie katolickie katolików. Spółdziałać z nim w tem winno państwo katolickie, do czego republika demokratyczna jest niezdolna. Ta jest z natury nastawiona raczej na przeciwdziałanie, bez względu na interes państwa.

O b w i e p o l s k i. Nie możemy dojść do porozumienia, niestety! Nie jestem liberałem, za jakiego mię pan uważa. Pojmuję absurd tolerancji dogmatycznej. Chodzi mi tylko o równouprawnienie obywatelskie, powszechny dziś postulat demokratyczny w rozumieniu zachodniem. Państwo jest emanacją woli narodu. Jeśli w danym narodzie są obywatele różnych wyznań, to wola ich wszystkich ma prawo w niem się wypowiadać. Co innego pryncypjalność dogmatyczna, która tolerancji, pod grozą samozaprzeczenia siebie, nie dopuszcza, a co innego prawo życia. Gdyby istniało tak idealne państwo katolickie, w którem wszyscy bez wyjątku, od dziecka do starca, od ostatniego parjasa do najwyższego dostojnika, od pastucha do profesora uniwersytetu, wyznawali religję katolicką, — bezwątpienia wszelka przeciwna jej nauka musiałaby być, jako wróg wspólnego skarbu wiary, tępiona bezwzględnie, jak wszelki szkodliwy import zewnętrzny. Ale gdy takiego ideału niema, gdy istnieje choć jeden wolny obywatel, który ma odmienne przekonania religijne, położenie zmienia się zasadniczo. Ten jeden obywatel już ma prawo do swojej prawdy religijnej, a państwo nie może go z tej przyczyny upośledzać politycznie, tembardziej prześladować. Państwo nowoczesne nie może się zapuszczać w dyskusje filozoficzno-teologiczne, gdyż to przechodzi jego kompetencję. Konstytucja, prawo i jego organy wykonawcze muszą

być jednakowo usposobione dla wszystkich obywateli bez różnicy wyznania, z zachowaniem jednak przywilejów dla panującej większości katolickiej.

D z i k. Koncepcja nawskroś liberalna! Hołdowała jej niegdyś endecja. Widocznie tuła się ona jeszcze wśród członków Obozu Wielkiej Polski, chociaż ten Obóz zerwał z nią już w zasadzie.

O b w i e p o l s k i. Nie zapomnę tego nigdy, jak cała opinja polska, nie wyłączając katolickiej, przyklaskiwała zwrotowi opinji rosyjskiej w następstwie ukazu tolerancyjnego z roku 1905. Nawet zacofane „Nowoje Wremia" wypowiadało się w sensie owej nowoczesnej, europejskiej koncepcji.

D z i k. Było to dobre, o ile zwracało się przeciw absolutyzmowi Schyzmy, a rozkuwało Kościół. W zasadzie atoli, powtarzam, jest to koncepcja liberalna, której nie wolno nam, katolikom, zwracać przeciw Kościołowi. Zachwalają nam ją masoni, jako katolicyzm oświecony.

O b w i e p o l s k i. Takie samo stanowisko zajmuje Mussolini, który masonów rózgami czarnych koszul przepędził,

D z i k. Szkoda tylko, że wraz z nimi nie przepędził rodzonych ich braci — liberałów. Musiałby jednak przepędzić naprzód samego siebie. Jestto katolik polityczny w duchu dawnej endecji. Wyciska z Kościoła walory jego moralne na korzyść państwa, lecz boi się walorów jego dogmatycznych, z których płyną ważne konsekwencje polityczne; i dlatego, podobnie jak partje radykalne, zbyt pilnie strzeże kościelnej zasady apolityczności: tak pilnie, że aż wchodzi w zatargi z Kościołem, jedynie chyba kompetentnym co do rozumienia własnej swojej wstrzemięźliwości od polityki czystej i bezpośredniej. Il Duce jest niewątpliwie człowiekiem wielkim. O ileż jednak byłby większym...

S o c j a ł o w i c z. Gdyby był wskrzesił Państwo Kościelne w dawnych jego granicach — od morza do morza!...

D z i k. Ty, Mefistku, nie chciałbyś i Polski od morza do morza. Wasi czerwoni ceklarze, za to, biją się o panowanie żydowskie od oceanu do oceanu.

K o r o n i e c. Nasz marszałek ma zupełną słuszność przeciw panu Obwiepolskiemu. W podkładzie jego równouprawnienia, mimo jego gołosłownych zastrzeżeń, leży liberalna tolerancja, dogmatyczna. Państwo nowożytne, wegług lansowanego przezeń pojęcia to takie państwo, które, zupełnie słusznie odmawiając sobie kompetencji teologicznej, wyciąga z tego założenia nieoczekiwany zupełnie wniosek, że, zamiast poddać się odpowiedniej kompetencji, przyznaje samo sobie prawo do suwerennej roli superarbitra ponad wyznaniami. Jako — w imię pokornie wyznawanej niekompetencji — bezwyznaniowe, wznosi się ono na stanowisko ponadwyznaniowe. Dziwne tylko, że ten jego superarbitraż, o ile w państwach akatolickich wychodzi na korzyść panującego w nich wyznania katolickiego, o tyle w państwach — trudno rzec: katolickich, lecz o większości obywateli katolików — na niekorzyść tychże. Jestto tajemnica magicznego terminu „nowożytność", czy też „europejskość", lub wreszcie „zachodniość". Oznacza on — o, bynajmniej nie indyferentyzm państwowy! Obojętniactwo religijne to wszak rzecz nierozumna i zdrożna. Głupstwem jest désinteressement wobec najwyższych, poruszających świat najgłębiej, zagadnień. Państwo nowożytne jest bardzo czułe na dogmat. Ale czułość może być dwojaka: dodatnia i ujemna. Państwo nowożytne jest czułe wyjątkowo ujemnie na dogmat katolicki. Ależ bo jest on tak, jak żaden inny, dyjamentowo twardy, oporny, nieugięty, no, słowem, nienowożytnie... fanatyczny! Ecrasez l'infame!

O b w i e p o l s k i. Nasza rodzima, piękna tradycja narodowa, daleka od haseł wolterjańskich, pojmowała szeroko ideę tolerancji, łącząc się

z przywiązaniem do Kościoła. Słusznie się nią szczycimy i wyrzec się jej nam nie wolno!

Koroniec. Deklamacja! Obyśmy się raz nareszcie przestali szczycić tem świadectwem naszego braku pryncypjalności katolickiej obok zewnętrznego, obrządkowego, wigilijno-opłatkowego i jajkowielkanocnego przywiązania do katolicyzmu! Dawniej tolerancja była u nas narodowem mazgajstwem raczej, niż błędem. Dziś, wzmocniona i do rzędu zasady podniesiona przez liberalizm doktrynalny, jest wojownicza i trzyma front przeciwkatolicki, maskaradowo zwany antyklerykalnym. Tolerancja liberalna, wojując z rzekomym fanatyzmem Kościoła, a w istocie z jego konsekwencją, sama przeciw niemu fanatyzuje. Nie tacy głupi są ci, co nam truciznę liberalizmu zaszczepili. Nie liczą się z nim wcale, gdy chodzi o ich własną doktrynę. To też jesteśmy wszędzie bici i upośledzani. Jak mazgaje, daliśmy się rozbroić z potężnej, boskiej siły moralnego absolutyzmu katolickiego, zdolnej świat cały podbić i do tego powołanej. Zrobiono z nas uroczych Hamletów, z których drwi się pocichu. Ogłupieni, zwalczamy sami siebie, jako katolicy, a wzmacniamy wroga... Darujcie mi, panowie, te gorzkie słowa! Lecz gorycz serce zalewa, gdy się to rozumie, a widzi, że prawie nikt u nas tego nie rozumie. A wszak to jest kwestja naszego, nie tylko katolickiego, ale i polskiego „To be, or not to be“!

Obwiepolski. Mam zaszczyt przypomnieć, com stwierdził był na początku, a na co nie był pan łaskaw mi odpowiedzieć, że nietolerancja już raz nas zgubiła, dając powód potencjom ościennym do wtrącania się w nasze sprawy wewnętrzne.

Dzik. To już ja w tem pana Korońca wyręczę! Gdybyśmy byli silni, nikt nie ośmieliłby się wtykać paluchów między drzwi polskie; a to, że nasi inowiercy uciekali się do obcych potencyj, było tylko dowodem zdrajczych tendencyj inowierstwa, i to pomimo chwalonej przez pana, naszej rodzimej, tolerancji.

Koroniec. Dodajmy do tego, że ewolucja tej naszej demoliberalnej tolerancji postawiła nas obecnie w obliczu niebezpieczeństwa supremacji żydowskiej.

Obwiepolski. Kwestja żydowska to zupełnie co innego! Żydostwo musi być usunięte poza nawias życia państwowo-narodowego, jako nacja bezwzględnie wroga Państwu polskiemu. Nikogo głębiej, niż nas, narodowców, nie może oburzać jej równouprawnienie obywatelskie.

Koroniec. Ocknął się w panu narodowiec! Ale niech pan nie zapomina, że kwestja żydowska to przedewszystkiem kwestja religijna; że to antychrystyzm stuprocentowy wobec niżej procentowych antychrystyzmów, czy falsychrystyzmów, inowierczych. Także i Skardze miła była krew sheretyczałych rodaków; lecz razem ze Skargą winniśmy pamiętać, że heretyctwo samo w sobie jest brzydkie. Dziś musimy to zastosować do liberałów, radykałów, socjalistów i wogóle bezwyznaniowców, którzy już całkiem niedwuznacznie schodzą się z żydami na płaszczyźnie demokratycznej przeciw wszystkiemu, co katolickie. Wskutek tego, stało się z Polską tosamo, co z pospólstwem miejskiem we wspomnianej przez pana Dzika Listrze, że się rozdwoiło i, gdy jedni byli z apostoły, to drudzy z żydy. Czy demokracja, która nas w to bagno wepchnęła, z niego nas wyciągnie?

Dzik. Demokracja gotowa dowodzić, że samemu djabłu należy się szacunek i miłość. Nieprawdaż, Mefistku?

Obwiepolski. Nie monarchja nas zbawi, lecz Prawda. „A prawda was wyswobodzi!“ — rzekł Chrystus.

Koroniec. Rad jestem hołdowi, złożonemu nareszcie Prawdzie przez pana. Ale jakiem prawem przeciwstawia pan Prawdzie monarchję?

Monarchji przeciwstawia się republika. Równem prawem mógłbym powiedzieć: nie republika nas zbawi, lecz Prawda. Lecz kwestja w tem właśnie, co Prawdzie lepiej sprzyja: republika, czy monarchja. That is the question!

Dzik. Panowie! Godzina druga po północy. Czas na spoczynek. Dziś już święto Zmartwychwstania. Musimy być przynajmniej na sumie. Posiedzenie zamykam!

X. Charszewski.

Koniec Posiedzenia Drugiego.

Konieczność Waluty Pomocniczej

Przy rozważaniu przyczyn, składających się na trwającą od szeregu lat w Polsce nader ciężką sytuację finansowo-gospodarczą, oraz — dróg, któreby mogły nas z niej wyprowadzić, nasuwa się mimowoli myśl o istniejących w Polsce bogactwach naturalnych i dobrach, nagromadzonych wielowiekową pracą gospodarczą. Te bogactwa i dobra przedstawiają walor, który w drodze zastawu mógłby zaopatrzyć Skarb Państwa w sumy pieniężne, wystarczające z nadwyżką do zaspokojenia finansowych potrzeb Państwa.

Rozwinięcie myśli o takim wewnętrznym zastawie (połączonym z pożyczką) ma stanowić przedmiot poniższego artykułu, pisanego w czasie aktualności projektu „Centralnego Banku Ziemskiego".

W związku z potrzebą chodzi o rozstrzygnięcie pytania, w jaki sposób, praktyczniej niż dotąd, można byłoby wyzyskać szukające lokaty na rynkach pieniężnych (krajowych i zagranicznych) papiery wartościowe hipoteczne, czyli świadectwa częściowego zastawu niżej wymienionych dóbr, wynikającego z potrzeb kredytowych naszego rolnictwa, przemysłu i posiadłości miejskich. Papiery te reprezentują wartości realne: ich posiadacze są niejako udziałowcami, współwłaścicielami (chociaż ograniczonymi) dóbr zastawionych w instytucjach kredytowych, te papiery emitujących, — podobnież jak posiadacze banknotów są depozytarjuszami złota, znajdującego się w skarbcu banku emisyjnego.

Zważmy, dla wyprowadzenia odpowiednich wniosków, jak się przedstawia u nas sprawa banknotów, czyli pieniędzy obiegowych; musi się nam rzucić w oczy następująca anomalja: podczas gdy w obliczeniu na głowę ludności i na dzisiejsze obiegowe złote polskie, Francja ma w obiegu 487 zł., Anglja 364, Niemcy 178, Rumunja 67 i podczas gdy, Rosja miała przed wojną koło 250 zł. (52 ruble), Polska ma zaledwie 45 zł. Wskutek tego Polska nie może konkurować w produkcji z innemi państwami Europy i zamyka co roku swe tranzakcje handlowe z zagranicą bilansem biernym, dzięki czemu ogólny jej kapitał obiegowy w dalszym ciągu maleje.

Próby powiększenia zasobów pieniężnych drogą pożyczek zagranicznych zawiodły: Polska zdołała uzyskać tą drogą zaledwie drobną część potrzebnego jej złota, na wysoki procent, i co gorsza — kosztem zgodzenia się na kontrolę nad jej finansami (nad bankiem emisyjnym), co równa się już pewnemu uzależnieniu się od zagranicy (na razie tylko ekonomicznemu, — lecz baczmy, aby ono nie przeszło w polityczne);

pieniędzy zaś ma wciąż znikomą ilość w porównaniu z potrzebami, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy potrzeby inwestycyjne. Nasz organizm gospodarczy dusi się, rzec można, od braku gotówki, na podobieństwo organizmu żywego, duszącego się od braku powietrza. Produkujemy mało i drogo. Od 5 lat trwa u nas t. zw. kryzys ekonomiczny, który w latach 1924 — 1926 spowodował masowe bankructwa (nie tylko osób i firm prywatnych lecz i banków, uważanych do owego czasu za bardzo solidne), później zaś — stale bierne bilanse handlowe, i zanosi się na to, że stan ten będzie trwał jeszcze długo, co byłoby jednak rzeczą groźną, gdyż musiałby doprowadzić do katastrofy gospodarczej.

Szukając wyjścia, uprzytomnijmy sobie następujące momenty:

1) Pomyślny stan ekonomiczny potrzebny nam jest nietylko ze względu na dobrobyt i spokój wewnątrz kraju, lecz i dla zachowania bytu politycznego; tego ostatniego przy naszem usytuowaniu geograficznem nie obronimy, nie stanowiąc potęgi politycznej, a tej znów nie zdołamy osiągnąć bez potęgi gospodarczej.

2) Do potęgi gospodarczej prowadzi nie napełniony chwilowo złotem skarbiec, lecz wytężona produkcja.

3) Ta ostatnia wymaga obfitości obiegowych środków wymiany, czyli t. zw. pieniędzy. Przy stałym ich braku praca gospodarcza jest tylko kręceniem bicza z piasku i nie może wydać żadnych poważnych wyników.

4) Przy naszym dzisiejszym systemie walutowym, opartym wyłącznie na złocie, — którego mamy bardzo niewiele, będąca u nas w obiegu ilość pieniędzy stanowi zaledwie znikomą część tej ilości, jakiejby wymagał rozwój produkcji w skali, odpowiadającej bogactwom naturalnym i czynnikom potencjalnym naszego kraju.

5) Na zdobycie drogą pożyczek zapasów złota, któreby w przybliżeniu odpowiadały tym potrzebom, rachować nie możemy, i do oczekiwania rychłej zmiany konjunktur nie mamy podstawy.

6) Nie pozostaje nam przeto nic innego, jak uzupełnienie dotychczasowego systemu walutowego, opartego na złocie a niewystarczającego do zaspokojenia potrzeb naszego życia gospodarczego, innym, dopełniającym.

7) Ów system dopełniający może mieć za podstawę jedynie posiadane przez nas bogactwa naturalne, stałe, niezniszczalne i zarazem produkujące (ziemie zagospodarowane, lasy, częściowo kopalnie), ewentualnie też dotychczasowy nasz dorobek gospodarczy (nieruchomości przemysłu fabrycznego, rentujące się nieruchomości miejskie). Te nasze dobra nieruchome, t. j. niezniszczalne, będące źródłem produkcji nowych bogactw, względnie zapewniające niezawodną rentę, stanowią dla pieniądza obiegowego, na nich opartego, zabezpieczenie równie pewne i niezawodne jak złoto.

System walutowy, zbudowany na takim podkładzie, byłby zrealizowaną pożyczką wewnętrzną, zabezpieczoną hipotekami dóbr prywatnych i państwowych, i równałby się częściowej likwidacji tych dóbr, nie połączonej jednak z ich alienacją: wszystkie te dobra bowiem pozostawałyby nadal w rękach obywateli Państwa, względnie — we władaniu Państwa.

Można to wprowadzić w czyn dwiema drogami: jedną z nich byłoby uczynienie powstającego obecnie Centralnego Banku Ziemskiego instytucją emisyjną, w tem znaczeniu, żeby wypuszczane przezeń obligacje (listy zastawne) miały przywilej obiegowy narówni ze zwykłemi banknotami. Jak wiadomo, instytucje długoterminowego kredytu hipotecznego tak państwowe (Bank Gospodarstwa Krajowego, Bank Rolny) jak i prywatne, pozostające pod kontrolą Państwa (Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Wileński Bank Ziemski) mają od chwili rozpoczęcia operacyj przez Centralny Bank Ziemski deponować w tym ostatnim swoje listy zastawne, tenże zaś będzie emitował na tej podstawie swoje obligacje, i tylko

te będą umieszczane na giełdach. Przy systemie walutowym, o którym, wyżej jest mowa, obligacje tego Banku nie byłyby papierem giełdowym, t. j. nie wymagałyby lokowania w nich gotówki, lecz stanowiłyby same środek wymiany i byłyby banknotem, tem tylko różniącym się od znaków pieniężnych Banku Polskiego, że byłyby oparte nie na złocie lecz na wyżej wymienionych nieruchomościach, i że byłyby oprocentowane. W razie gdyby w tymże celu miały być podobnież zużytkowane listy zastawne towarzystw kredytowych przemysłowych (jak np. Towarzystwo Kredytowe Przemysłu Polskiego) i miejskich, instytucja ta powinnaby otrzymać nazwę Centralnego Banku Hipotecznego.

Druga droga, nie różniąca się zresztą zasadniczo od pierwszej, polegałaby na tem, że analogiczna funkcja emitowania znaków obiegowych, na podkładzie deponowanych listów zastawnych, byłaby powierzoną czy to Bankowi Polskiemu (którego kompetencja byłaby rozszerzoną w tym kierunku przez odpowiednie znowelizowanie jego statutu), czy też — odpowiedniemu departamentowi Ministerstwa Skarbu.

W obu wypadkach waluta emitowanych tą metodą znaków pieniężnych musiałaby być wyrażoną w złotych w złocie, czyli musiałaby być pełnowartościową.

Dla udogodnienia przy codziennych tranzakcjach i przy wymianie znaki te powinny byłyby być zaopatrzone w tabelki, uwidoczniające codzienny przyrost procentów (na wzór naszych banknotów oprocentowanych z okresu waluty markowej, lub — przedwojennych „seryj" biletów Banku Państwowego w Rosji).

Oprocentowanie tych znaków pieniężnych, oczywiście też i oprocentowanie listów zastawnych, stanowiących ich podkład, powinno byłoby oraz mogłoby wówczas być bardzo niskiem (przy odpowiednio natomiast długim okresie amortyzacyjnym), gdyż tylko tani kredyt długoterminowy spełnia należycie swe zadanie i jest dźwignią dla rolnictwa i przemysłu.

Gotówka zwróciłaby się wówczas w stronę innych papierów giełdowych, t. j. akcyj i obligacyj, na czem zyskałby handel i przemysł.

Korzyści, jakie byłyby wynikiem dopływu taniego i obfitego kapitału oraz obniżenia w związku z tem ogólnej stopy procentowej w kraju, byłyby zbyt oczywiste, aby zachodziła potrzeba o nich się rozwodzić. Warto tylko wskazać na to, że tego rodzaju zastosowanie teorji samopomocy dałoby nam możność zapobieżenia dalszym niepowetowanym szkodom, jakie płyną z oddawania dóbr narodowych (lasów, kopalń i przedsiębiorstw przemysłowych) na pastwę kapitalistom zagranicznym, a nie mniej — z lokowania listów zastawnych i obligacyj w gotówce zagranicznej, z płacenia za nią wysokich procentów.

Nie od rzeczy też będzie wskazać na jeden przykład korzyści, jakich można byłoby stąd oczekiwać: jesteśmy krajem par excellence rolniczym, i przy należytym rozwoju produkcji rolnej moglibyśmy eksportować tyle, że nie byłoby żadnej mowy o biernych bilansach handlowych; bylibyśmy po dawnemu „śpichrzem Europy". Dzisiaj jesteśmy pod tym względem zaledwie samowystarczalnymi. Racjonalne przeprowadzenie meljoracyj rolnych na całem terytorjum Państwa powiększyłoby kilkakrotnie naszą dotychczasową produkcję rolną. Gdyby na ten cel mogły być zużytkowane w charakterze pieniądza inwestycyjnego listy zastawne (względnie papiery obiegowe na nich oparte), zabezpieczone hipotekami tych dóbr meljorowanych i zagwarantowane powiększoną dzięki meljoracji wydajnością tychże, — problem wydobycia z ziemi bogactw, jakie tam dotąd leżą — niby skarb zaklęty — nieporuszone, znalazłby rozwiązanie.

Rozumie się, że musiałby być zapewniony, w większym stopniu niż dzisiaj, regularny wpływ rat na oprocentowanie listów zastawnych; mu-

siałaby być stosowaną egzekutywa ta sama co przy ściąganiu podatków. Lecz terminowe wnoszenie rat nie byłoby trudnem wobec możności doprowadzenia warsztatów pracy do należytej wydajności dzięki posiłkowaniu się tanim i ilościowo wystarczającym kapitałem.

Powyższa koncepcja nie jest nową, i jej urzeczywistnienie poniekąd już ma precedensy: w Niemczech „marka rentowa" (Rentenmarke) — banknot, opiewający na walutę złotą, a zabezpieczony jedynie hipotekami większej własności ziemskiej i wielkiego przemysłu, emitowany w czasie największej inflacji, znakomicie wytrzymał próbę: nie uległ dewaluacji i był jedyną monetą obiegową przez dłuższy czas, zanim zaciągnięcie pożyczki amerykańskiej na 800 miljonów marek w złocie nie umożliwiło emisji nowej waluty, opartej na złocie. Nie brak nam zatem pod tym względem pewnych wskazówek i doświadczenia.

U nas listy zastawne Państwowego Banku Rolnego otrzymały już dawno przywilej co do przyjmowania ich przez kasy skarbowe przy opłacie podatku majątkowego. Nową jest zatem tylko myśl rozszerzenia tego przywileju na inne opłaty, a również i na inne listy zastawne, w celu użycia ich jako gotowego podkładu do emisji znaków obiegowych.

Projekt systemu walutowego hipotecznego, analogicznego z systemem niemieckiej „Rentenmarke", był niejednokrotnie już poruszany w prasie, w formie tylko, być może, mniej sprecyzowanej. Poważniejszej dyskusji nie wywołał, podobnież jak i inne projekty systemów walutowych, możliwe jest, że dzięki właśnie jego zjawieniu się w szeregu owych innych projektów, skazanych z góry na niepowodzenie. Takim, między innemi, *był* projekt waluty, zabezpieczonej wekslami kupieckiemi, czyli — podkładem mało uchwytnym, zniszczalnym, a przez to — niepewnym. Wprowadzenie takiej waluty wekslowej mogłoby istotnie wywołać dewaluację pieniądza, a stąd — inflację. Zabezpieczenie banknota musi być realnem, przedmiotowem, łatwo uchwytnem i niezniszczalnem. Takie cechy ma tylko kruszec oraz, narówni z nim, a nawet w większym jeszcze stopniu, — nieruchomości, będące zarazem warsztatami produkcji, lub conajmniej, — rentujące się. Wartość tych nieruchomości zachowuje mniej więcej stały stosunek do wartości złota. Jeżeli się do pewnego stopnia obniża, to tylko czasowo (np. w czasie wojennych zawieruch), i szybko wraca do normy. W takich jednak okresach waluta, oparta na hipotekach nieruchomości, miałaby też dostateczne pokrycie; wszelkie bowiem instytucje kredytu hipotecznego udzielają pożyczek (stosownie do swoich statutów), teoretycznie tylko w normie 50% szacunku, w praktyce zaś, wskutek powszechnie znanej ostrożności tych instytucyj w wyprowadzaniu szacunku dóbr, — w normie koło 25% rzeczywistej ich wartości sprzedażnej.

Fakt wysuwania tych lub innych projektów w przedmiocie uzupełnienia obecnego naszego systemu walutowego, jako niewystarczającego, innym, dodatkowym, należy uważać za symptomatyczny. Myliłby się zaś ten, ktoby sądził, że ta kwestja jest aktualną tylko u nas. Przedewszystkiem, zostało stwierdzonem przez ekonomistów (Cunel — szwedzki, i Keynes — angielski), że produkcja złota nie wystarcza do zaspokojenia wzrastającego zapotrzebowania światowego (p. „Pro Patria", № 156, str. 544); powstaje zatem pytanie: „więc co dalej?" — To też kwestja ta była jednym z przedmiotów studjów „Komitetu Balfoura" w Anglji, który niedawno ogłosił sprawozdanie z 4 i pół-letniej pracy nad aktualnemi zagad-

nieniami z zakresu ekonomiki i finansowości (p. „Dzień Polski", № 90, z d. 3 Kwietnia b. r.) Wprawdzie ów komitet wypowiedział się przeciw projektom systemów walutowych, opartych nie na złocie. Trzeba jednak wziąć w uwagę, że ta opinja, osnuta na badaniu stosunków dzisiejszych, nie przesądza o przyszłości być może — nie dalekiej. Nadto, omawiana kwestja stanowi dla państw, posiadających duże zasoby złota (jak np. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, mające 33 miljardy złotych polskich, Anglja i Francja — po 11 miljardów, Niemcy — 6 miljardów etc.), zagadnienie o wiele mniej aktualne niż dla Polski, mającej według sprawozdania Banku Polskiego zapas złota, sięgający zaledwie 0,61 miljarda zł. (p. „Pro Patria", № 156, str. 544). Dodajmy, że większa część tego zapasu jest pożyczoną na określony termin, i że wypadnie ją oddać z powrotem. Jasnem więc jest, że tamte państwa nie mogą odczuwać potrzeby posiłkowania się innym systemem dla zapełnienia braków niewystarczającego systemu waluty złotej — tak, jak to jest w Polsce, które dla zdobycia pieniędzy zmuszoną jest przy dzisiejszym stanie rzeczy nia tylko płacić haracz zagranicy w postaci rujnujących procentów od pożyczek, lecz co gorsza — rezygnować częściowo ze swej niezależności ekonomicznej, podważając tem samem fundamenty swojej niezawisłości politycznej.

Zatem — „caveant consules!" — tembardziej że nawet i perspektywa uzyskania jakiejbądź wogóle pożyczki zagranicznej staje się teraz więcej niż problematyczną, wobec wycofania przez Amerykę gotówki z rynków europejskich. Byłoby złudnem rachowanie na nowy przypływ tej gotówki w blizkim czasie; Ameryka bowiem potrzebuje dużych bardzo kapitałów dla swoich inwestycyj wewnętrznych, stojących z związku z potrzebą powiększenia produkcji w całym szeregu branż, a to wskutek znacznie powiększonej w ostatnich latach pojemności rynku wewnętrznego na wszelkie wytwory przemysłu. To powiększenie pojemności Ameryka zawdzięcza napływowi złota w czasie wojny, zastojowi w przemyśle europejskim w tymże okresie wojennym i wolno posuwającej się naprzód odbudowie tegoż przemysłu po wojnie, nadzwyczaj pomyślnej przeto konjukturze dla rozwoju przemysłu amerykańskiego, i w ostatecznym wyniku — niebywałemu przedtem wzrostowi dobrobytu najszerszych warst ludności tamtejszej, a więc i rozszerzonej ogólnej skali życia. Duże więc ilości gotówki, które przedtem pozostawały w stanie płynnym i szukały lokaty w pożyczkach, papierach procentowych etc., znajdują teraz lokatę w przemyśle miejscowym. Stan ten prędko się nie zmieni. Musimy sobie powiedzieć: „pieniędzy nikt nam nie pożyczy; możemy liczyć tylko na własne siły".

Musimy też jeszcze jedno mieć na widoku: nie mówiąc o krytyce rzeczowej, jaką niniejszy szkic projektu napotka, i jaka jest, jak zawsze, pożądaną, musimy być przygotowani na krytykę i przeciwdziałanie tych, którzy są zainteresowani w utrzymaniu dzisiejszego status quo, t. j. w tem, żeby złoto i tylko złoto bezwzględnie pozostawało zawsze jedynym środkiem wymiany, względnie jedynym podkładem waluty. Będą to mianowicie rzecznicy „finansjery międzynarodowej", skupiającej w swojem ręku złoto, i za pomocą tego złota panującej nad giełdą, nad prasą i nad polityką, a dążącej do władzy nad państwami i narodami całej kuli ziemskiej. Krytyka ta, — wiadomo to zgóry, bo precedensy już były, — będzie odrzucała a priori wszelkie argumenty rzeczowe i będzie zwalczała powyższy projekt z bezwzględnością i wprost nawet z furją. Przed tego rodzaju krytyką subjektywną powinniśmy mieć się na baczności. Czy głos tej sfery nie zaważył na decyzjach wzmiankowanego wyżej Komitetu Balfoura, — to pozostać musi na razie pod znakiem zapytania.

Pińsk. *W. Łoziński.*

Pomnik Dowborczyków

W dniu 1 listopada r. b. w Warszawie na Wybrzeżu Kościuszkowskiem nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie pomnika dla poległych za Ojczyznę Dowborczyków (dłuta art. rzeźbiarza mjr. Michała Kamieńskiego, dowborczyka).

Historję źródłową I Korpusu Polskiego napisał i wydał w 3-ch zeszytach dowódca generał broni Józef Dowbór-Muśnicki. „Ideologję" I-go Korpusu Polskiego, aprobowaną przez genarała Dowbor-Muśnickiego napisał (wyszła w broszurce) Ignacy Oksza-Grabowski (literat-pisarz sztabu b. II-ej dywizji strzelców ś. p. generała Iwaszkiewicza.)

Ktokolwiek interesuje się żywiej tą cząstką dziejową walczącą o niepodległość Polski niechaj przeczyta rzeczone książki.

Kilkanaście lat upłynęło, a do tej ideologji niema nic do dodania, ani nic do ujęcia.

Negatywnie, t. j. wrogo I Korpus Polski wystąpił przeciwko barbarzyńskiemu rewolucjonizmowi moskiewskiemu, widząc nawet w jego złudnych liberalnych hasłach piekło anarchji.

Rozkaz Dowódcy z dn. 27 lutego 1918 r. (№ 128) głosił: „Od chwili wydania tego rozkazu, powierzone mi wojsko jest wojskiem Państwa Polskiego i jest zupełnie niezależne od rządu rosyjskiego".

Pozytywnie I Korpus Polski wystąpił w obronie idei chrześcijańsko, ściślej katolicko-polskiej, której Polska przez cały ciąg wieków była na przedmurzu wschodniem wyznawczynią w imię Porządku i Hierarchji, czego Kościół Katolicki jest najwyższym i najdostojniejszym przedstawicielem.

Jednym wystarcza hasło „Wolność" — Dowborczykowi nie wystarcza ono. Kocha on wolność i ład, bowiem nie rozumie wolności bez ładu!

W dniu naszych bohaterskich poległych i drogich Zmarłych łączymy się w tem z wolą nas żywych w tradycyjną i nierozerwalną całość.

Dowborczyk.

Przemówienie Gen. Dowbora - Muśnickiego

Za chwilę będzie odsłonięty pomnik ku czci poległych żołnierzy I Polskiego Korpusu.

Poczytuję sobie za obowiązek, jako jego dowódca, w tej uroczystej chwili przypomnieć Obecnym, jak to tam na Wschodzie w roku 1917|18 było i dlaczego pamięć poległych jest godną uwiecznienia w stolicy Odrodzonej Polski.

Rewolucje rosyjska wysunęła kilka haseł, z których hasło o samostanowieniu narodów znalazło pełny oddźwięk w polskich sercach i umysłach. Wszak samostanowienia znaczy tyle co niepodległość. Ale, jak uczy historja, niepodległość, nie oparta o siłę zbrojną, jest chimerą. Dlatego też wojskowi Polacy z szeregów armji rosyjskiej, by żabezpieczyć odrodzenie Polski, postanowili zrzeszyć się we własnych oddziałach Miały one być zaczątkiem przyszłego wojska polskiego, a narazie walczyć przeciw Niemcom łącznie z państwami Ententy.

Jeszcze przed rewolucją rząd rosyjski, carski, pod presją niepomyślnych wypadków zgodził się na sformowanie jednego polskiego Korpusu, t. j., wedle ówczesnych pojęć, jednostki strategicznie zupełnie niezależnej. Tworzenie tego korpusu już jako zawiązku przyszłej Armji Polskiej, stało się faktem dopiero po wybuchu rewolucji. Skupiający się w jego szeregach wojskowi chcieli widzieć Polskę wolną, więc silną.

Niestety wspomniane hasło było wysunięte przez sprawców rewolucji nieszczerze, może nieopatrznie. Nikt w Rosji hasła tego stosować w całej pełni nie zamierzał. Politycy wszystkich odłamów byli tam zgodni co do tego, że Polska samodzielna istnieć nie powinna. Z takiem postawieniem zagadnienia polskiego solidaryzowały się wszystkie narazie powaśnione, państwa zaborcze.

Niektórzy polscy politycy głosili, że tworzenie wojska polskiego w Rosji jest zbędne, ponieważ takowe formuje się już pod okupacją niemiecką. Władze rosyjskie były zdania, że wyeliminowanie Polaków z szeregów osłabi armję rosyjską. Nieco później bolszewizujący socjaliści twierdzili, że po wojnie, która rzeczywiście miała

się ku końcowi, nastąpi zbratanie narodów, więc wszelka nowa siła zbrojna jest niepotrzebną.

Byłoby naiwnem wierzyć w szczerość tych wszystkich oświadczeń. Tłomaczyliśmy, że o celowości rozbrojenia może tylko decydować Naród Polski na wolnej ziemi polskiej, a nie my żołnierze na obczyźnie lub exule. Oświadczaliśmy, że woli Narodu ulegniemy bez zastrzeżeń, ale trzeba, żeby Naród nasz poczuł się wolnym. Gwarancję tej wolności, my wojskowi, dawaliśmy.

Nie kolidowało to oświadczenie z zamysłami kierowników rewolucji, dlatego też przeszkadzano w tworzeniu naszych oddziałów. A im więcej rewolucja przechylała się na lewo, tem większe stawiano nam trudności.

Stąd powstał między kierownictwem I Polskiego Korpusu i władzami bolszewickiemi konflikt. Wódz naczelny ex officio chorąży Krylenko, zażądał naszego udziału w tłumieniu antibolszewickiego ruchu kozaków. Nie byliśmy żandarmami w służbie Rosji, — odmówiliśmy. Wtedy ogłoszono nas wojskiem kontrrewolucyjnem, mimo że stale głosiliśmy, że rewolucja jest sprawą rosjan, a my jedynie podtrzymujemy, wysunięte przez nią, a dotyczące nas, postulaty. Następnie odmówiono nam żywności, chcąc pchnąć do gwałtów nad ludnością; wreszcie wyjęto nas z pod prawa.

Wszystko to znosiliśmy z pogardliwem milczeniem. Niebawem jednak zaczęto mordować zupełnie otwarcie poszczególnych żołnierzy, polską ludność, a nawet napadać zdradziecko całe oddziały. Wspomnę u stóp pomnika niektórych zamordowanych, mianowicie: sędziwego księcia Sanguszkę, księdza Mirskiego, pułkownika Dunina Ślepsca, pułkownika Maciejewskiego, podpułkownika Zeleńskiego, porucznika Śliźnia, doktora Mroczka, wolontarjuszów Pawlikowskiego i Wańkowicza, a z oddziałów — V pułk Strzelców i I pułk ułanów Krechowieckich. Długi szereg morderstw zakończył się tragiczną śmiercią pułkownika Bolesława Mościckiego którego pomnik ma być jutro odsłonięty na miejscu popełnionej zbrodni.

Cierpliwość moja wyczerpała się. Nie widząc znikąd pomocy, a nawet moralnego poparcia, musiałem się usamodzielnić. Korpus stanął do walki w obronie wysuniętego, a przyjętego bez zastrzeżeń hasła o samostanowieniu, które odpowiadało stałym dążeniom naszym do odzyskania niepodległości; w obronie ludności polskiej i honoru żołnierza, w zbójecki sposób mordowanego.

Była nas, niestety, tylko garstka, a mogła być potęga. Wtedy bezwątpienia wypadki potoczyłyby się inaczej. W śmiertelnych zmaganiach wielu towarzyszy naszych i braci zginęło, jednak zwyciężyliśmy zamaskowanych gnębicieli polskości.

Krwawa walka odosobnionej i odciętej od świata całego garstki Polaków nie mogła się przeciągać. Na wyraźną wskazówkę z Kraju zdemobilizowaliśmy się. Nie ziściło się nasze dążenie, jak zresztą i innych formacyj, o wkroczeniu z bronią w ręku do Polski, by ogłosić Jej wolność. Posłuszni żołnierze ulegliśmy wymogom chwili w przekonaniu, że niebawem nastąpi dzień ostatecznego odwetu i że to, co się robi, wyjdzie na dobro Polski.

Rzeczywiście I Polski Korpus rolę swoją dziejową spełnił. Złożone w ofierze życie setek żołnierzy nie poszło na marne. Wróg na Wschodzie otrzymał krwawą naukę. Rodacy zostali uświadomieni o istotnych zamiarach względem Polski tak bolszewików, jak i niemców. Gdy wybiła godzina wyzwolenia, żołnierze nasi pierwsi zaczęli rozbrajać zastępy odwiecznego wroga; niebawem stanęli do walki w bratnich szeregach na Wschodzie, a na Zachodzie dali kadry dobrze znanej Armji Wielkopolskiej.

Wśród bojowników o polską sprawę w czasie wojny światowej nie byliśmy jedni. Ale biegiem wypadków staliśmy się pierwszymi, od nikogo niezależnymi, polskimi żołnierzami-powstańcami, związanymi tylko myślą o wskrzeszeniu Polski Niepodległej, Zjednoczonej.

Dzisiejsze jest skutkiem wczorajszego. Polska niedawno obchodziła 10-lecie Cudu na Wisłą. Możemy od stóp tego pomnika z dumą oświadczyć, że zwycięstwo w roku 1920 pod Warszawą ma swój początek w walkach I Polskiego Korpusu nad Berezyną i Dnieprem.

Pomnik ten, powstały w krótkim czasie z dobrowolnych składek całej Polski,— pierwszy pomnik w Warszawie ku czci żołnierzy—tułaczy, jest dowodem, że Rodacy ocenili ich wysiłki, ocenili szlachetność i bezinteresowność ich pobudek, oraz gorącą miłość do Polski.

Zatem Pomnik ten ma być symbolem gotowości Narodu do walki o niepodległość. Szczerze życzymy, by był zaczątkiem szeregu pomników dla poległych w innych formacjach, które, jak i my, walczyły tylko o Polskę i ku Jej chwale.

Krew poległych I Polskiego Korpusu niech będzie cementem dla spojenia Narodu w jedną nierozerwalną całość. Wtedy Armja nasza stanie się pewną rękojmią zachowania niepodległości.

Pozostaje mi tylko wskazać, że urzeczywistnienie naszego ślubowania, złożonego u stóp Kopca-Pomnika w Bobrujsku — wznieść pomnik naszym poległym w Warszawie, zawdzięczamy wytrwałej i uporczywej pracy członków Komitetu Budowy, którym z tego miejsca składam serdeczne Bóg zapłać.

P. Prezydentowi Rzeczpl. bardzo dziękuję, iż raczył dzisiejszą uroczystość uświetnić swoją obecnością i proszę o łaskawe odsłonięcie pomnika.

KIJE PRUSKIE

Jak wiadomo, Prusy powstały przy wybitnej pomocy kija.

Z nieodstępnym kijem chodził Wielki Fryc, tresując swoich Prusaków. Nieocenione „Pamiętniki Thiebaulta'", długoletniego nauczyciela gramatyki francuskiej w Akademji Wojennej Berlińskiej, z pewnych względów są ciekawsze od pamiętników Voltaire'a, Segura lub de Ligny'ego i mogą zainteresować bardzo dzisiejszych z epoki Hitlerowskiej.

Bezpretensjonalność, humor i naiwna prawda pamiętników Thiebault'a są w swoim rodzaju jedyne.

Kij, małpki, psy, wytarty zatabaczony mundur Fryca (koloru błękitno-pruskiego) wreszcie jego „łechtaczka" to jest karoca z kasą, towarzysząca mu zawsze w wyprawach i „pogarda dla otoczenia, dla Niemców wogóle".

„Było to w styczniu 1765 r., w srogą zimę, w Sans Sousi, dziewiąta rano, Król do tej pory załatwił był już mnóstwo spraw państwowych. Gdy mnie wprowadzono doń, odsunął papiery i flet, na którym grywał z ambasadorem Francji, wstał po żołniersku jednym ruchem i wyszedł naprzeciw mnie.

— „Dzień dobry panu, chętnie pana widzę i poznaję".

— „Więc nie umie pan wcale po niemiecku?

— „Nie, Wasza Królewska Mość, ale wkrótce się nauczę według planu, jaki powziąłem.

— „Strzeż się pan tego, to szczęście, że pan nie umiesz: Gdybyś się nauczył mówić, zacząłbyś używać takich germanizmów, jak my. Stosownie do Pańskiej godności wytwornego człowieka, pragnącego dobrze wywiązać się z powołania, biorę od pana słowo honoru, że nie nauczysz się po niemiecku.

„Poczem zaczął rozmawiać ze mną o filozofji, o literaturze, o poezji i tragedji.

„Rousseau, ależ to obłąkany! Pan Voltaire, to zupełnie co innego".

„W tym czasie Elektorowa Saska (w 1767 r.) zaangażowała na chirurga pewnego lekarza z Lyonu. Jechał on dyliżansem do Saksonji. Iż był pięknego wzrostu, wzięli go gwałtem pruscy poborcy rekrutów i powieźli do Magdeburga, gdzie został włączony do piechoty.

„Długo nie pomagały reklamacje pani Elektorowej. Goci i Herule (tak nazwał Prusaków Voltaire) nie chcieli go puścić, aż wkońcu odniosło skutek wstawiennictwo brata Fryca Ks. Henryka."

Czyż nie miał prawa Fryderyk drwić ze swoich pochlebców i pieczeniarzów? Oto filozof La Mettrie, apostoł materjalizmu, żegnający się podczas uderzeń piorunów, oto filozof Maupertuis niewierzący w Boga, a co wieczór mówiący pacierz na kolanach, oto d'Argens, bezbożnik, nie znoszący trzynastki przy stole obiadowym.

„Kija podnosił Fryderyk i na budowniczego Sans-Sousi — francuza Leger'a; gdy ten ujął za rękojęść szpady, Król cofnął kij bez konsekwencyj.

W bibljotece był zawsze otwarty atlas Polski. Z powodu rozbiorów Thiebault pozwolił sobie raz zrobić aluzję co do niesprawiedliwości faktu. Fryderyk wziął to bardzo żywo, szarpnął francuza za guzik od surduta.

— „Mam nadzieję, mój panie, że wolno mi u siebie myśleć i mówić jak mi się podoba" rzekł, Thiebault (opowiada) wytrzymał ostry wzrok i odrzekł.

— „Wasza Królewska Mość ma nawet prawo robić to i u innych".

Fryderyk puścił guzik i zaczął rozmowę o gramatyce.

Ta—cyt.

Z teki pośmiertnej.

RECITATION

Koronacyjna w Zamku wspaniałość
Na czarnych głazach pośmiertnych larw
Z rumieńcem róży lilji białość
Dwugłos prawdziwy polskich barw!

W Wawelskiej nawie tron na cokole
Przenajjaśniejsza zajmuje tron
Orzeł jej Biały oparł na czole
Z laurem szpon...

Po plecach spływa śnieg gronostaju
Po stopniach tronu bluszczowy włos
W złotych źrenicach winnice raju
I zwyciężony los!

Wieją nad Tronem skrzydła Serafa
Opadły z bark.
Firmament spięła gwiazdy agrafa
Na piersiach Joanny d'Arc.

Na łonie matki w oliwnej różdżce
Girlanda zniżonych głów...
Wrócone syny — sto lat w rozprószu
Kraków, Warszawa, Poznań i Lwów

Złożywszy rudel dawni sternicy
Sami odeszli z ław...
Ci, co sterując wśród nawałnicy,
Okręt rozbili u raf...

O nie są winni! lecz już nie wierzy,
Kto raz się rozbił, w swej mocy stan
Odchodzą w gwiezdność błędnych rycerzy
Syci laurów i ran.

U tronu same Najmłodsze Syny
Oni powiodą do nowych gwiazd
Zmartwychpowstały Okręt z głębiny
„Żyto" twe Polsko, twój drugi Piast!

Marja Grossek-Korycka.

Zyciorys autorki „O supremacji zła" zamieścimy w № 175 „Patria".
Redakcja.

Zabawa w Komitet Floty Narodowej

Zasadą każdej pracy państwowej, czy społecznej, musi być przedewszystkiem wydajność jej rezultatów.

Polska musi mieć swe własne okręty, jako rękojmię swej dalszej ekspancji i niepodległości gospodarczej. To zasada konieczna i słuszna.

Obowiązkiem więc każdego Polaka jest popieranie naszej potęgi morskiej, a więc i zbiórki na okręty.

Zbiórkę tę obok instytucyj społecznych prowadzi półurzędowa organizacja „Komitet Floty Narodowej", do którego władz naczelnych wchodzą najwyżsi dostojnicy państwa, którzy, zdaje się, mają wszelkie szanse do zbierania miljonowych ofiar.

Polska powinnaby z tego źródła nabywać co rok, jeden lub kilka okrętów.

Zdumiewa fakt b. nikłej działalności „Komitetu Floty Narodowej" i słabe wyniki prowadzonej zbiórki.

Li-ga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, jako organizacja współrzędna „Komitetowi Floty Narodowej" zebrała:

w r. 1928 — 3,789,312 zł., a w r. 1929 — 3,653,850 zł.

Zebranie miljona złotych na fundusz walki ze szpiegostwem, czy też na łódź podwodną, (przy kosztach administracyjnych poniżej 5% sum zebranych) jest w Polsce kwestją niecałego roku.

Jak są oszczędne w wydatkach administracyjnych nawet organizacje lokalne, świadczyć może fakt, że taki Wojewódzki Komitet Dziesięciolecia Niepodległości w Toruniu zebrał w 1929 r. — 316, 907 zł. przy kosztach administracyjnych i propagandowych wynoszących około 5% sumy zebranej.

Tymczasem przy małych rezultatach zbiórki skandalicznie wysokie i nieproporcjonalne do sum zebranych wydatki wykazuje „Komitet Floty Narodowej."

W roku 1929, według sprawozdania Komisji Rewizyjnej Komitetu Floty Narodowej zebrano zaledwie zł. 265, 411, a wydano na zbyt kosztowną administrację Komitetu więcej jak 50% tej sumy t. j. zł. 117,385 gr. 32. — Odpowiedzialnym osobiście za te „rezultaty" działalności Komitetu Floty Narodowej jest p. gen. Zaruski, który w ciągu 4 lat działalności swej w Komitecie nie zdołał z całej Polski zebrać sumy, potrzebnej nawet na zakup jednego okrętu.

To, co zrobiono ubocznie w Polsce w kierunku powiększenia floty, nie jest wcale zasługą Komitetu.

„Dar Pomorza" został zakupiony z sum, zebranych przez wspomniany wyżej Komitet Dziesięciolecia w Toruniu.

Istniejący na mocy ustawy sejmowej Komitet Floty Narodowej, posiadający w swem zarządzie prawie wszystkich p. p. ministrów, już z założenia swego ma takie wpływy i środki pomocnicze (darmowe przejazdy personelu, roczne subsydjum 20,000 zł. i t. p.), że normalnie pracujący jego aparat techniczny winien zbierać w Polsce nie mniej niż L. O. P. P. t. j. do $3\frac{1}{2}$ miljonów zł. rocznie, a koszta administracyjne nie powinny przekraczać 10 — 15%.

Stracone więc zostały prawie cztery lata zbiórki przez Komitet Floty Narodowej, około kilkunastu miljonów złotych nie wpłynęło do kasy K. F. N., a tem samem kilka okrętów pod naszą banderą nie wypłynęło na morze. Nie wolno więc nam tracić lat następnych.

Jeżeli p. gen. Zaruski do tej funkcji się nie nadaje, powinna być

postawiona na jego miejscu jednostka więcej sprężysta i więcej energiczna.

Nie możemy zaprzepaszczać rozwoju naszej floty dla jednego emerytowanego generała, który może się okazać bardzo pożytecznym na innem stanowisku.

O wielkiej ofiarności społeczeństwa polskiego na rzecz floty narodowej świadczy to, że szereg instytucyj prowincjonalnych nie oglądając się na Komitet Floty Narodowej i poza nim zbiera składki na hydroplany, łodzie podwodne i t. p. i znajduje odczucie i poparcie społeczeństwa.

Obowiązkiem więc sfer miarodajnych jest przerwanie tej zabawy w „Komitet Floty Narodowej" a przedewszystkiem zlikwidowanie przejadania 50% zbieranych składek, ograniczając wydatki Komitetu do jego wpływów.

Instytucja ta powinna być szybko zreorganizowaną i zreformowaną do gruntu.

Wymaga tego nasz honor i ambicja utrzymania się przy morzu, a do tego prowadzi opanowanie jego dróg i szlaków.

H. Olszewski.

ZE SZTUKI.

Ostatni sezon dał Warszawie wystawę obrazów Stryjeńskiej, Styki i Salon.

Jakkolwiek Boy w swoim artykule z powodu wystawy Styków zarzuca Janowi Styce, że umiał chodzić koło swoich interesów, jednakowoż wystawa jego wywiera na zwiedzającym głębokie wrażenie obrazami, w których panuje myśl i duch artysty.

Koloryt Adama Styki przynosi nam tchnienie z południa.

Szkoda tylko, że Tadeusz Styka, dając tyle potretów, nie ukrył przed oczami zwiedzającej młodzieży i kobiet, które nie są jeszcze wyzute z uczucia wstydu, dzieł godnych upiększania naprzykład klubu Satanistów. I na dodatek swój portret umieścił między tymi obrazami, coprawda może najlepszymi pod względem uchwycenia wyrazu twarzy.

Wchodząc do Salonu tegorocznego uderza nas dobór prześlicznych kilimów, które zachowując wzory charakterystyczne, wysubtelniają takowe i zbliżają się do pięknych kobierców. Wystawa jest wyjątkowo bogata w portrety, między, którymi naszych dostojników kościoła, a więc portret J. E. Nuncjusza Mrgr. Marmaggi'ego, portret Arcyb. Edwarda Roppa i J. Em. Kardynała Kakowskiego.

Dział rzeźb rownież jest zasobny.

Należy zwrócić uwagę na piękne oprawy książek i pudełka artystyczne.

L. Krasicka.

„JANKO MUZYKANT"

Dla publiczności polskich kino teatrów, przesyconej dramatami i niezdrowemi sensacjami, prawdziwie dodatnim zdarzeniem jest ukazanie się nowego polskiego dźwiękowego filmu p. t. „JANKO MUZYKANT".

Zajmująca treść, podług scenarjusza F. Goetla, rezyserja R. Ordyńskiego i piękna gra M. Malickiej i W. Conti'ego składają się na całość wartą gorącego zalecenia i pochwały.

W. S.

OD WYDAWCY „PATRIA"

Pragnąłbym, aby między mną a Czytelnikami „Patria" nie było żadnych niedomówień i żadnych wątpliwości co do powodów trwania i co do intencyj wysiłków utrzymania nadal wydawnictwa.

Jako przejaw myśli niezależnej, nieoglądającej się na poklask lub na pochwałę, piętnującej odpowiedzialnych a pragnącej dać widoki wyjścia zgnębionym — wydawnictwo „Patria" walczy bronią ostrą. Uderza w przyczyny, a nie w skutki.

Nie jesteśmy więc mile widziani w sferach geszefciarzy politycznych i finansowych, w norach i podziemiach konspiracji, pragnącej posiąść i opanować resztę tego, co zdeptane i opanowane dotychczas w Polsce nie zostało.

Zdawałoby się, że wszyscy zagrożeni w egzystencji i bycie, wszyscy niszczeni obecną sytuacją, wszyscy bezbronni i osamotnieni powinni swe drobne promienie myśli, swą życzliwość, swe współdziałanie, choćby w najskromniejszej formie, — nam okazać.

Jednakże jest często i zbyt często inaczej.

Większa część Szan. naszych Czytelników uważa, że „obowiązkiem" naszym jest trwać na zajętem przed laty stanowisku, ale Oni mogą nie poczuwać się do żadnych, nawet koniecznych i niezbędnych świadczeń dla pisma.

Wkońcu jedni korzystają z ofiarności drugich, t. j. Tych, dla których intencje i dążenia nasze są jasne i zrozumiałe.

Pragnąc ten stan, przykry i upokarzający dla Wielu, przerwać pozwalam sobie streścić poniżej powody, które mnie osobiście skłoniły do zorganizowania wydawnictwa i trwania przy nim przez lat 7.

Nie było tu wyrachowania, a był instynkt — potrzeba wyładowania dla ducha walki, niemogącego pogodzić się z anarchją, która zniosła nawet porządki prawne i społeczne pozostawione przez zaborców, a nic konkretnego i rozumnego do życia Narodu nie uczyniła.

Ów duch walki, niepozwalający mi pracować zawodowo wtedy, kiedy w Polsce trwa zamęt, rzucił mnie przed 25 laty w wir rewolucji 1905 r.

W czasie okupacji niemieckiej pobudził on mnie do zainicjowania ostrej akcji o lepszy aprowizacyjny system stolicy i do pracy nad organizowaniem życia w zbiorowiskach gospodarczych.

Niedługo też wytrwać mogłem w pełnej korupcji i karjerowiczostwa atmosferze Polski Odrodzonej.

Praca zawodowa, prowadzona solidnie, wytrwale, tempem i metodami racjonalnemi — okazała się w Polsce niepotrzebną (patrz str. 583 № 158 „Pro Patria").

Po raz więc trzeci mój duch — rewolucjonista skłonił mnie do porzucenia pracy zawodowej i zorganizowania terenu do nowej walki.

Nie jestem sam, lecz i wierni Towarzysze nic oprócz pracy swojej dać mi nie mogą.

Tymczasem ciągłe szachowanie przeciwników propagandą i wydawanie pisma — to są wydatki, które stale na kredycie opierać się nie mogą.

Zwracam się więc do Tych obojętnych, aby zrozumieli:

1) że nie wypada Im nadal korzystać z cudzej ofiarności;

2) że każda walka, nim rozpocznie sie w dziedzinie Czynu, musi być wpierw stoczoną w dziedzinie Myśli, t. j. na terenie ulotki, pisma i książki;

3) że hasło „propagandą świat zdobędziesz" nie jest pustym dźwiękiem, a stosowane przez Złych, unicestwić musi do reszty Dobrych, którzy widocznie przez bierność i bezradność na los swój chcą zasłużyć.

H. Olszewski.

Wydawca i Redaktor „Patria".

Nasze premjum książkowe

Okoliczności umożliwiają nam ofiarowanie Szan. Naszym Czytelnikom w roku bieżącym wyjątkowo wartościowego premjum, jakiem jest praca M. Grossek-Koryckiej p. t.:

„O supremacji zła"

Jest to właściwie drugie 400 — stronicowe wydanie, które się ukazało w roku bieżącym, dzięki subwencji Funduszu Kultury Narodowej.

W pierwszych dniach grudnia r. b. rozpoczynamy wysyłkę pocztą premjum Tym Szan. Czytelnikom, którzy już uregulowali lub uregulują całkowitą prenumeratę za rok bieżący.

Jesteśmy radzi, że wysyłką tego premjum wyrównamy zaległość z naszej strony, jaka wynikła z powodu nieregularnego wydawania „Patria" w kw. I i III r. b.

Administracja „Patria".

Trudno nam pisać o nieprzeciętnej wartości dzieła rozsyłanego.

„O supremacji zła" ukazało się w druku, jako „Medytacje" przed wojną.

Jak się odniosła do tego niezwykłego dzieła nasza krytyka, znajdą Sz. Czytelnicy opis w wysyłanem przez nas 2-em wydaniu (str. 395—402).

Nieznaną i niestety niedocenioną dotychczas jest ta praca w społeczeństwie polskiem.

Aby dać pojęcie, jak się odnieśli do tego dzieła obcy, zacytujemy poniżej ustęp z życiorysu zmarłej Autorki, zamieszczony w pracy „Z krainy piękna":

> „Medytacje" do ocenzurowania przypadły prezesowi cenzury rosyjskiej, Sengalewiczowi. Po przeczytaniu dzieła mówił do autorki:
>
> — Nie spałem i nie jadłem, czytałem ciągle jednym tchem... i nie chcę wierzyć, przepraszam Panią, że to mogła napisać kobieta. To jest dzieło, które prowadzi do odrodzenia społeczeństwa, niebezpieczne dla nas, ale — wielkie i dlatego muszę je puścić. A niech sobie Pani mego sądu nie lekceważy. Jestem członkiem kilku akademij naukowych, mówię po grecku, po łacinie, jak po rosyjsku."

Tak mówił przed kilkunastu laty przedstawiciel naszych zaborców o dziele, które mamy nadzieję, doczeka się jeszcze w Polsce wielu wydań.

Redakcja „Patria".

Pomoc, z jaką na nasz apel pośpieszyli Szan. Czytelnicy, umożliwiła nam wydanie 2-go (skróconego do 10 kolumn druku.) nakładu № 173 „Patria".

Nakład ten, w ilości kilku tysięcy egzemplarzy, został przez nas gratisowo rozesłany: wszystkim oficerskim Kasynom, Korporacjom i Stowarzyszeniom wszystkich uniwersytetów oraz wszystkim większym organizacjom zawodowym i społecznym.

ADMINISTRACJA „PATRIA".

Redaktor i Wydawca: **Henryk Olszewski** (Red. przyjmuje od 12—2 p. p.)

Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50. Organizacje akad. i społecz.—bezpłatnie

Składano w druk. „Reduta" Warszawa, Traugutta 3, tel. 640-39.

Odbijano w druk. „W. Kalinowskiego" Warszawa, Nalewki 8.